# ŁOWIEC POLSKI



Wyjazd na polowanie.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 7 (612). 14 LUTY 1931 R.



Jelenie w Tatrach. Na zrębie. Fot. A. Krzeptowski.

# KILKA UWAG O ETYCE STRZELANIA MYŚLIWSKIEGO WZIĘTYCH Z POWIETRZA.

Reguły i etyka strzelania przyszła do nas, jeśli się nie mylę, z Niemiec, gdzie der deutsche Drill i das Weidwerk stoją na wysokim poziomie.

Żaden język nie ma tak ustalonego słownika myśliwskiego, nigdzie tak nie są przestrzegane reguły zachowania się strzelca-myśliwego na polowaniu jak tam. I u nas każdy prawowierny myśliwy wie, że nie należy strzelać za daleko, aby nie kaleczyć zwierzyny bez korzyści, że nie strzela się do stadka kuropatw, bukietu bażantów, kaczek etc. w kupę, ale do pojedynczych sztuk, aby innych nie kaleczyć; że gorzej strzelać na sztych do grubej zwierzyny, bo szlachetne części są zabezpieczone grubemi kośćmi piersi i łopatek etc.

Na polowaniach w kniei nie wolno przeciągać lufy przez linję myśliwych, by dać strzał po za sobą, lecz ponad głową myśliwych, lub wreszcie nisko nad ziemią.

Na stanowisku każdy myśliwy ma swój rejon i niedopuszczalne jest, aby sąsiad w tem polu działania strzelał do zwierzyny, nim ten, któremu ta zwierzyna się należy, nie da swoich strzałów. Przy strzelaniu do dzików, ogólnie jest przyjęte, że jeśli idzie ich cały różaniec, to ten, kto bliżej stoi, strzela do 1-szej i 3-ciej sztuki, sąsiad do 2-giej i 4-tej.

Przy dobijaniu postrzałka nie jest „fair" upierać się na ostatnim śrucie, ale przyznać, że się cudzą dobiło zwierzynę, li tylko aby się nie męczyła. Oszczędzanie strzału, aby skrócić zwierzynie męczarnie, jest wręcz nie po myśliwsku.

Na dobrze prowadzonych polowaniach, tam gdzie łowisko bardzo gęsto obsadzone, zarządza łowczy, że się tylko strzela na lewo, a na skrzydłach tylko przed siebie.

Jakże inaczej odbywa się taka strzelanina przy t. zw. strejfach i pędzeniach w zagajnikach i w polu u nas.

Kilka obrazków: Zrywa się bukiet bażantów, myśliwi gęsto stoją, każdy ma 2 hollandy, akrobatę strzelca i zbieracza, któremu obiecał napiwek od uzbieranej zwierzyny. 6 hollandów grzmi—4 koguty spadają — 3 myśliwych na papierze zabiło po 4 koguty—bo przecież jego holland, w jego ręku nie chybia, na rozkładzie brak 8 sztuk, — ale to nie koniec. Dwa aportery z Anglji, 2 strzelców tresowanych zagranicą i dwaj tubylce rzucają się po zdobycz i wśród inwektyw wyrywają ją sobie z rąk, a poczciwy Harro — czy Black z trzeciego stanowiska milczkiem jednego koguta przynosi swemu uszczęśliwionemu panu, który dotąd nie strzelał. Dwa inne psy toczą zaciętą walkę o zdobycz dla swego pana. Pełen ruchu, rozhoworu i rozmaitości obrazek. Po takiej scenie zagranicą, przychodzi łowczy, prosi, aby tacy panowie przytroczyli psy i opuścili polowanie, albo zechcieli zasiąść do przygotowanych zakąsek.

Inny obrazek: leci biedna, odbita od stada kuropatwa, 6 luf do niej grzmi, przeszyta hartśrutami, pada; kto ją pierwszy porwie, tego jest — a na papierze 3.

Ogromne stado kuropatw ciągnie przez linję myśliwych — nawet dalsi sąsiedzi strzelają, tyle ich jest, starczy dla wszystkich, spada X sztuk — walka o zdobycz przybocznej drużyny. A biedny właściciel łowiska całemi nocami suszy sobie potem głowę, jak złączyć „jest" z tem „co być miało". Czy brak fachowych zdolności arytmetycznych pp. gości myśliwych, czy wrodzona kleptamanja autochtonów zmniejszyła podany rozkład o kilkadziesiąt sztuk?

Króliki, leżące przed stanowiskiem sąsiada, który nie strzelał, zabiera tegoż straż przyboczna bez apelu.

A mogłoby być inaczej. Jeżeli chodzi o rekord polowania, jeżeli sąsiad chce pobić sąsiada rekordami, to niech urządza strzelaninę pierwszorzędnemi strzelbami; ale wtedy niema rywalizacji między strzelającymi, bo żaden z myśliwych z ręką na sercu nie może podać uczciwie (a przecież uważa się za gentlemana) ilości ubitej zwierzyny, i to uchodzi, tylko ubito sztuk tyle, uczestnikami byli i finis.

Dlaczego w tych wypadkach, drobne świństewka, lekkie przywłaszczenie cudzej zdobyczy, świadome kłamstwo, są rzeczą dopuszczalną i to w gronie pierwszorzędnych ludzi, nazwisk, stanowisk i rodów?

Jeżeli czyjeś hollandy strzelają na 100, to ma czas strzelić do kuropatw czy zajęcy, gdy jego sąsiad — partacz — wygoli w powietrze ze swoich czterech luf. Jak się gęsto stoi, a dużo zwierzyny, niech prowadzący polowanie zarządzi, by tylko w jedną stronę strzelać. Nie traci na tem, bo będzie mniej zachłanności, spokojniejsze i celniejsze strzelanie, brak spółek, wiarogodniej podany rozkład; nie będzie zawiści, nie będzie walk, niesmaku i braku etyki myśliwskiej.

Czyż to kłamliwe sadzenie się na króla polowania nie jest śmieszne, gdy każdy z uczestników wie, że w podanej ilości jest X — 1 spółek, albo pudło zabrane sąsiadowi?

Czy nas polaków nie stać, by dorównać zagranicy? Czy strzelamy do zwierzyny objętej ochroną lub rozkazem właściciela? Dlaczegóż mamy się kompromitować strzelaniną, nielicującą z naszem stanowiskiem i klasą myśliwego?

Biedny Św. Hubert musi mieć conajmniej potrójną buchalterję, aby uzgodnić jakoś rachunki zwierzostanu ubitej zwierzyny i zapisków jego pieczy oddanych myśliwych. Przecież czasem jeden marny warchlaczyna — a cóż dopiero poważny odyniec, w 3 zapiskach myśliwskich jest zaksięgowany, gdyż każdy sobie liczy swoją śmiertelną kulę, a cóż jego obchodzi, że innego jakiegoś fuszera kula wpierw w dziku tkwiła.

Pewnie, że gospodarz jest czasem zmuszony prosić, czy ze względów sąsiedzkich (bo sąsiad ma doskonałe polowanie) czy towarzyskich (bo książę lub hrabia jest wpływową figurą), czy też społecznych (bo pana wojewodę, prezesa lub starostę trzeba dobrze usposobić) źle strzelających panów; ale jeśli zna swój rewir, to bez poznaki, takiego pana postawi na gorszem stanowisku — umiejętnie dobranem, aby się tenże nie połapał i aby nie zrobić sobie wroga zamiast przyjaciela; ale na tem stanowisku zwierzyna w jego najbliższym obrębie musi być do jego wyłącznej dyspozycji, a nie, by sąsiedzi odstrzeliwali mu ją z przed nosa, nim się nawet złożył.

Że taki fuszerujący partacz z nieprzepartą furją od ostatniego polowania, nie zwiększy rozkładu — pewnie — ale to malum necessarium, a może pożytek przy pożyczce, dobrem żyro, albo wyborach.

Myślistwo jest tak szlachetnym, królewskim sportem, że nie wolno kalać go namiętnościami zachłanności.

Co sobie w ducnu myśli taki król polowania, który wie, że on lub jego Blackboy ukradli kilkanaście sztuk sąsiadom? A co robi simplex servus Dei? Pod koniec dnia obiecuje każdemu naganiaczowi po pół złotego za przyniesioną kuropatwę, aby choć cokolwiek zapisać do rozkładu. To kosztowne kłamstwo! Ale wleziesz między kruki, to cierp.

Przed pędzeniem powinien prowadzący polowanie zapowiedzieć system strzelania, a przed wyjazdem na łowy, za każdym razem zwrócić uwagę myśliwych, jekie są reguły polowania, wtedy można strzelić paręset razy kulami w kniei do drobnej zwierzyny nawet, a nikomu kula nie gwizdnie, nikt nie będzie miał spółki, na rozkładzie będzie zwierzyna ta, co została podana + postrzałki, skrzętnie przez wyszkoloną straż zebrane.

Tych słów parę skreśliłem, bo wiele lat kocham myślistwo, cenię naszych myśliwych i każda plamka mię boli, — która w mojem pojęciu szpeci tę tak ukochaną, z naturą i jej pięknem zżytą drużyną, a w zrozumieniu obcych robi im ujmę. Musimy jeszcze nad sobą popracować, ale dojdziemy do doskonałości napewno.

Nie piszę o nikim, nie piszę o wszystkich, ot tak kilka luźnych uwag, wziętych z powietrza.

W. G. S.



# D O  K N I E I.

Dnia 6 grudnia, dworzec kolejowy w Wilnie roił się od myśliwych. Już 40 min. przed odejściem pociągu bojąc się spóźnić, wyrzucają auta, autobusy i sławne dorożki wileńskie przed dworcem, objuczonych miłośników sportu myśliwskiego. Objuczonych, bo każdy obarczony przeróżnemi rzeczami i sprzętem myśliwskim, pomijając strzelby w różnych pokrowcach, ugina się pod ciężarem różnych walizek, siatek, torb, pasów, plecaków i t. p. rzeczy myśliwskich; tu i ówdzie wygląda z kieszeni, lub z plecaka główka flaszki, napełnionej rozgrzewającym napojem, rzadziej termosu.

Rojno na dworcu, bo Wilno, to centrum Klubów łowieckich Wileńszczyzny, więc w grupkach stoją członkowie Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego ze swoim prezesem, panem Doboszyńskim na czele, Klubu Myśliwskiego Kolejowego, Oficerskiego Klubu Łowieckiego Garnizonu Wilno na czele z prezesem pułkownikiem Pakoszem, który pyszni się swą nową czapką i kurtką myśliwską, nakrapianą w drobne płatki śniegu. A propos czapek — to muszę stwierdzić, że Oficerski Klub Łowiecki, ze względu na ochronę zwierzyny, sprawił sobie czapki z nausznikami, aby nie słyszeć, jak ta zbliża się i przechodzi koło stanowiska myśliwego. Po kątach dworca kryją się „dzicy myśliwi", którzy polują bez karty na broń, karty łowieckiej, dla których nie istnieje cudza własność, zarejestrowane tereny łowieckie, towarzyskie życie i t. p., a których kłusownictwo najbardziej niszczy zwierzostan.

A ile śmiechów, żartów i dowcipów w tych grupkach — to trudno opisać i wypowiedzieć, jednak trzeba zaznaczyć, że toczą się i poważniejsze rozmowy — jak np. o pogodzie, a przedewszystkiem śniegu i mrozie, który zupełnie w tym sezonie przynajmniej do tej chwili nie dopisuje.

Wreszcie zbliża się termin wsiadania do wagonu, — kolejowa Dyrekcja Wileńska taka uprzejma, że nawet przeznacza kilkanaście przedziałów dla myśliwych i te momentalnie zapełniają się, bo któż nie chciałby odetchnąć świeżem, leśnem powietrzem, wydostać się z uliczek m. Wilna w przestrzeń, gdzie nie obija się boków i można swobodnie przechadzać się, zwłaszcza że tak szczęśliwie się złożyło, iż dwa dni, t. j. 7-go i 8-go grudnia można pobujać po kniei, nabrać wody do butów, nabawić się grypy i w następstwie przez parę dni nie przyjść do urzędowania.



Grzymiszew p. L. Pułaskiego, rozkład z polowania d. 21.X.1930.

Sunie pociąg w blaskach księżyca i jak wulkan lawę, wyrzuca ze swego łona po różnych stacyjkach, pełnych nadziei myśliwych, którzy następnie różnymi środkami dostają się w ostępy leśne, aby po wywczasach łowieckich znowu przyjąć ich z powrotem z minami, zależnie od wyciągniętego losu, na stanowisko, a następnie w Wilnie rzuca już ich nie na łono natury, lecz rodziny.

I tak z Oficerskiego Klubu Łowieckiego wyrzucił 16-tu zbiegów rodzinnych na stacji Olkieniki. Tutaj 5 wózeczków, na których tylko chłop białoruski, lub litewski wygodnie czuje się ze swoją babą, czeka, aby zabrać spragnionych leśnych przygód. Jak sardynki w puszce, tak myśliwi z bagażem pakują się na taki wózeczek i zaczyna się podróż: najpierw więc spadnie koło, następnie koń przestąpi postronek, lejce z garści chłopskiej dostaną się pod wóz, dalej zniknie sie-

dzenie sklecone z garstki słomy i pozostanie na drodze, a w końcu droga wymierzona na mapie wszelkimi instrumentami i wynosząca 6 klm. do miejsca przeznaczenia — jak się w praktyce wykazuje, wynosi 14 klm., bo któż zbadał przepastne drogi w przepastnych błotach i rojstach?

I jeden tylko księżyc, który szyderczo uśmiechał się pod nosem, umilał drogę idącym pieszo za wózkami wyznawcom św. Huberta.

Po 3-godzinnej podróży przez różne Jurgiszki i inne szyszki, przybyliśmy do Woryszki — kresu wędrówki, aby na stęchłej słomie lub na grochowinie, w walce z domową zwierzyną, przepędzić noc i doczekać się upragnionego ranka. Byli i tacy, którzy zamiast położyć się spać, woleli całą noc pisać i „poprawiać" tabelki stanowisk wynalazku pana Korsaka, aby niemi nazajutrz uszczęśliwić myśliwych.

Dnia 7-go grudnia o godz. 5.30 pobudka, każdy się zrywa, równocześnie je i myje, inny przeczyszcza strzelbę, ten napycha torbę smakołykami, a o 7-ej podąża na plac zbiórki. Tam już czeka naganka i huczy, że gdy jej się nie da po 2 złote, to nigdzie nie pójdzie, — jednogłośnie uchwalono dać jej po 2 zł. i jeszcze na dodatek wódki i kiełbasy, bo to wszystko na koszt i z kieszeni Oficerskiego Klubu Łowieckiego. Ciągnienie numerów — wyciągam 13-stkę — no i nie daję ani strzału przez cały dzień, choć pada 14 zajęcy i 2 lisy, i mam nawet gumowe buty, przemoczone, bo niestety, knieja jeszcze nie zamarzła. Nie chcę pisać o innych, wspomnę tylko, że już w pierwszym dniu jeden odjechał, a w 2-gim dwóch nemrodów z powodu gorączki już nie poszło na stanowiska, łowczy zaś podał się od dymisji.

I znowu 8 grudnia ciągnienie numerków i huczki — huczą o podwyższenie racji wódki, kiełbasy i zapłaty, a ja znowu wyciągam 13-kę. — Pech, — jednak znalazł się myśliwy, który wybawił mnie od tej fatalnej liczby, zamieniając numery; obydwaj niewiele zabiliśmy, choć razem padło 15 szaraków i bielaków.

A rozkład dwudniowego polowania — to 2 lisy, 29 zajęcy i 2 strzały po linji.

Pocieszający jednak objaw zauważyłem, a mianowicie, że zwierzostan w Wileńszczyźnie znacznie się poprawił, a specjalnie w ostatnich 2-ch latach.

KAROL MYREK.



# O ochronie karpackiej, najgrubszej zwierzyny.

Wpadłszy z początkiem tego miesiąca do jednego z najwięcej używanych preparatorów małopolskich, dowiedziałem się dosłownie, że „dotąd ma z tegorocznego rykowiska jeleni w Karpatach 8 (osiem) skór niedźwiedzich do spreparowania". Musiałem dziwną minę zrobić, bo preparator patrząc na mnie, dodał, jakby zawiedzionym czy wstydzącym się głosem — „i z tego tylko jedna dochodziła blisko dwóch metrów długości, reszta — pożal się Boże!". Niejeden w Małopolsce mieszka preparator; również trzeba przypuścić, że nie wszystkie skórki niedźwiedzie są oddawane do preparatorów. Trzeba więc być bardzo wielkim optymistą, by przyjąć, że tegoroczne żniwo niedźwiadków ograniczyło się do powyższych siedmiu sztuk!

Weźmy pod rozwagę wartość, tak ze stanowiska etyki i satysfakcji, jak materjalnego, takich, jak się dzisiaj w sportowości mówi, „wyczynów" łowieckich.

Satysfakcja musi być minimalna, boć strzał łatwy, spotkanie, podczas podchodów jelenich, z niewiniątkiem żerującem wśród jagód — przypadkowe. Przyjmując połowę osobników rodzaju żeńskiego — strata kilku przyszłych matek.

W krytycznym czasie układania obecnie obowiązującego prawa łowieckiego, proponowałem dosłownie: „Ochrona niedźwiedzicy z małemi", — a więc ochrona także małych; tymczasem tekst ustawy (art. 48) chroni tylko „niedźwiedzice **od** niedźwiedziątek" a więc tych ostatnich nie chroni! Powyższe zastąpienie spójnika z przysłówkiem **od**, nietylko odsłania ustawowo niedźwiadki, ale w praktyce czyni cały ten przepis iluzorycznym, bo zapewne każdy myśliwy wie, jakby zapłacił za swą ścisłość i sumienność w wykonaniu ustawy — gdyby się brał do badania zbliska, a inaczej nie można, czy spotkany w kniei, wyrośnięty osobnik — to pan, czy pani niedźwiedziowa — i czy ona nie jest przypadkiem czynną matką, jakkolwiek w danej chwili małych przy niej niema!

Materjalna wartość wrześniowej skórki niedźwiadka jest prawie żadna. O ile bowiem pod względem kuśnierskim skórki młodych sztuk są o wiele piękniejsze, mając włos delikatniejszy, a bardziej puszysty i miękki (kołnierzowiec), niż wyrośniętych niedźwiedzi, dotyczy to wszystko owłosienia już zimowego — a więc w każdym razie nie z pory, gdy jeszcze nie było szeregu przymrozków.

Jedynie więc miłym, ale naprawdę dyskretnym skutkiem takiego łowieckiego sukcesu we wrześniu— pozostaje wprowadzenie nowej kreski w rubryce „niedźwiedź" pamiętnika.

W imię prawdy muszę tu podnieść, że sam zabiłem w sierpniu na grzbiecie Kopiłasza nad Czeremoszem niedźwiedzia — ale to była nietylko wielkością, lecz i krwiożerczością jedna z największych sztuk! Zaniepokoił wszystkie okoliczne, wypasowe połoniny swymi wypadami, a w ostatnim występie, który zmusił mię do kontrakcji, ubił jednej nocy dwa opasowe woły (jakie wtedy wysyłano do Wiednia). Ponieważ zakazałem pastuchom po połoninach używania broni palnej ze względu na kłusownictwo, musiałem sam wystąpić (Pamiętnik pod d. 16.VIII.908.).

Wracam do pierwotnego tematu. Każdy z autorów powyższej siódemki skórek niedźwiedzich, zapewne mi przyzna — bo w gruncie rzeczy jest z przekonania prawdziwym myśliwym, — że tylko okazja i wrodzona krewkość w strzale go uniosła... Pytam więc — czy nie jest słuszne obciążenie także stwarzaniem takich grzesznych okazyj — polowania na jelenie w rykowisko!?

Przecież jak długo godzimy z etyką i pojęciem hodowli, przebywanie w kniei rykowiskowej nie dla ochrony, ale dla odstrzału ryczących sztuk, — jesteśmy tylko strzelcami żądnymi krwi, a nie hodowcami naszej najpiękniejszej zwierzyny!— Przeczytałem w jednej z apologij łowów w rykowisko, argument rzekomo mię zwalczający, „że przecież prawie wyjątkowo tylko dostanie się w rykowisko starego byka, bo te w zasadzie, najciszej je odprawiają". Zgadzam się w zupełności, że młode byki są w czasie rykowiska najgłośniejsze (okoliczność zupełnie notoryczna), lecz czy to w czemkolwiek umniejsza również pewny fakt niepokojenia rykowiska przez łowców poszukujących możliwie najgrubszego byka!? Powtóre, skoro zaś istnieje i ta świadomość, że rykowisko nie nastręcza do odstrzału najstarszych stadników,— czy nie przemawia ona raczej za porzuceniem tej formy polowania i postawieniem rykowiska pod najintensywniejszą ochronę od kłusowników? Z chwilą, gdy wyrobimy w sobie poczucie pełni obowiązków hodowcy, sami postawimy tę ochronę na pierwszem miejscu, ale ochronę rykowiska wogóle — i wtedy też z inną satysfakcją gospodarzy będziemy się wsłuchiwali w tę potężną muzykę karpackiej kniei — jako gwarancję jej zaludnienia najpiękniejszym zwierzem!

A więc gdyby nie łowy w rykowisko, wierzę w to najzupełniej, że nie uszczuplałby się w tym okresie stan niedźwiedzi w Karpatach.

Niedźwiedziom, w imię utrzymania tego najpotężniejszego typu fauny europejskiej, prawie już tylko do Karpat ograniczonego, należy się legalizacja ich bytu. Ściągniemy na siebie ciężki zarzut naszych następców, jeżeli, pokąd czas jeszcze, o tem nie pomyślimy. Minęły czasy przedwojenne o takim stanie niedźwiedzi w Karpatach, że sam miałem leśnego dozorcę, który po pięćdziesiątej sztuce stracił rachubę ubitych przez siebie niedźwiedzi!

Koncepcja artykułu 48, obowiązującego prawa, jak wyżej podniosłem, jest zupełnie niewystarczająca. Obowiązek racjonalnej ochrony niedźwiedzia ciąży jednak w wielkiej mierze na Polsce, skoro w granicach swych mieści się jego siedlisko — całe północne Podkarpacie.



P. L. Pułaski z zabitym 21.X.1930 r. odyńcem wagi 186 kg. przy suczce Musze 6-letniej. Wzięto przy niej w pojedynkę około 40 dzików.

Ponieważ w najcięższej fazie zimy niedźwiedź karpacki sam się chroni, bo jego gawry tutaj nie są dostępne tak, jak w równinowych kniejach, zatem licząc się z całoroczną ochroną matki z małemi, z drugiej strony z wpływem klimatu karpackiego na jakość futra, uważałbym za wskazany jako okres wolnego odstrzału niedźwiedzi od 1 listopada — do 30 marca. Naturalnie osobniki, notoryczne carnivory co do których na połoninach wypasowych ten ich charakter autorytatywnie stwierdzono, muszą być wyjęte z pod prawa ochrony i wskazane wykonawcy prawa polowania do odstrzału na wniosek interesowanej rady gminnej, co do którego właściwy delegat powiatowy miałby się terminowo oświadczyć, — za decyzją, również w krótkim terminie, właściwego starosty powiatowego.

Na zakończenie i tak już przydługiej rozprawy dzisiejszej podnieść muszę jeden przykry fakt. Zbierając informacje o wyniku tegorocznych łowów w rykowisko, otrzymałem z jednej administracji latyfundiów karpackich konkretną cyfrę: „w jeleniach sztuk szesnaście (16), w tem kilka nader silnych".

Zapytany przypadkiem w tej mierze, mój stary znajomy, tamtejszy gajowy okazał ogromne zdziwienie i podał ogólną cyfrę ubitych jeleni na pięć do sześciu, „a dwóch myśliwych odjechało z niczem!"

Ta niedokładność, a raczej sprzeczność, może jest tylko niewinnym zbiegiem okoliczności — ale należałoby przestrzedz przed taką procedurą, gdyby temu podobne, fikcyjne potęgowanie rozkładu okazało się planowem podawaniem ręki — obrońcom odstrzału w rykowisko — gdyż stanowiłoby ono nierealny obraz stanu jeleni!!

My nie bawimy się w dzieci chcące na swojem postawić, lecz pragniemy ugruntować zdrowe zasady hodowli i łowów na naszą najcenniejszą zwierzynę! Chodzi więc o sprawy bardzo poważne.

Toć potomność słusznie się upominać kiedyś będzie — skoro po wojnie otrzymaliśmy ostatnie w Europie tej fauny ostoje, ze stanem jej choć zdziesiątkowanym, ale przecież liczebnie i jakościowo dostadomość samodzielnej sztuki łowieckiej, niezależnej od wysłuchu i humoru chłopa!

Po takich paru dniach samopoznania, chciałbym usłyszeć odpowiedź na pytanie — gdzież jest ten „najwyższy wyczyn łowiecki?" Czy ma być nim ta ubezwładniająca nieporadność, skoro byki milczą? Czy ma być nim to uganianie na oślep, nieraz w konkurencji z lepiej zorjentowanym kłusownikiem — również wyzyskującym normalny poryk ogłupiałego popędem płciowym byka?!

To — okoliczność, że nie stać nas na porządne wypracowanie byka, — jeżeli on się samobójczo nie zamelduje — mamy nazywać najwyższym wyczynem łowieckim?!

Niestety, byki nie ochrypną...

Przystępuję do zapowiedzianych sprostowań w sprawie artykułu przytoczonego na początku.

Pomijam insynuację jakichś podejrzeń co do szczerości występujących w „Łowcu Polskim" zwolenników rykołowów, jako dla uważnie czytających,



Ryś upolowany przez p. Olgierda Sliźnia w nadleśnictwie Okuninowo.
Fot. Olgierd Slizień.

tecznym do utrzymania, — czemu dopuściliśmy do degeneracji, jeżeli nie do zagłady, skoro w naszym ręku ustawodawstwo i jego zastosowanie!?

Kończąc ze swej strony dyskusję na powyższy temat, winienem Szanownemu Autorowi zdania: „...łowy rykowiskowe, ten najwyższy wyczyn sztuki łowieckiej..." („Łowiec Polski" Nr. 1/931, str. 9) parę sprostowań do tego artykułu.

Gdy przeczytałem tę najwyższą klasyfikację rykołowów, gorąco westchnąłem do wszystkich bóstw puszczą karpacką rządzących, aby raz, tylko raz, spuściły na wszystkie mające ryczeć byki jelenie — niemą chrypkę! Naturalnie — niespodzianie — by się to tak nagle i późno stało, że wszyscy rykołowcy już są po kolibach — i czekają jak zbawienia, akustycznych raportów... — a tu nic! złowroga cisza — dzień jeden, drugi, trzeci...! Próby podchodów na nic — boć wszystko, cała umiejętność orjentacyjna — gdzie i jakie byki, — wszystko na akustyce oparte! Gdy ta zawiodła, — wychodzi dopiero na jaw cała nieświazupełnie nieuzasadnioną i wkraczającą w polemikę osobistą. Zresztą poco jakaś walka podejrzeniami — wobec rozbrajającej swą rycerską otwartością — powyższej definicji łowów rykowiskowych? Podnieść chcę te tylko okoliczności, co do których jest to niezbędne, aby prawdziwy ogół czytający powyższy wywód „Łowca P." (przypuszczam, parę tysięcy myśliwych), mógł sobie o faktycznym stanie rzeczy wyrobić właściwą opinję...

A więc, jeżeli się pisze, że zwolennicy rykołowów „nie potrzebują już dalej bronić swej tezy, gdyż *ogół* nasz łowiecki przeszedł już nad nią do porządku", to przez taki *ogół* należy rozumieć cyfrę poniżej ilości palców u obydwu rąk, — to są ci interesowani panowie, którzy głos zabierali, a którym — zdaniem Sz. Autora — chodzi tylko „o kilka szczęśliwych dni"!

Nad resztą, t. j. tymi paru tysiącami conajmniej — Sz. Autor przechodzi do porządku! Tymczasem to się nie uda tak łatwo!

Np. myśliwi poznańscy jeszcze w r. 1928 („Łowiec Polski" Nr. 43) w swej opinji co do czasu ochronnego dla jeleni objęli nim rykowisko specjalnie, podając propozycję czasu odstrzału: 15.VIII — 15.IX i 1.X — 1XI; gros zaś ogółu, słusznie zresztą, zapewne wyczekuje oświadczenia się tak miarodajnych instytucyj, jak Rada Ochrony Przyrody. To są właśnie w tym celu powołane do życia organy ochronne, odpowiedzialne przed przyszłemi naszemi generacjami, niezależne od nikogo i nieinteresowane co do sposobu polowania, ale decydujące z racji powierzonej im opieki nad zachowaniem „in specie" i „in qualitate", a więc nad rozstrzygającemi o tem fazami życia naszej najcenniejszej fauny. One mają ostatnie w przedmiocie słowo.

Na zakończenie uderzył Sz. Autor w jeszcze wyższy niż zwykle, diapazon — wezwał mnie do karności łowieckiej, do schowania głęboko do teki mych zapatrywań na ochronę jelenia... wobec przeciwnego zdania tego „ogółu" kilku hołdowników „szczęśliwych dni" rykołownych! — A gdybym ja na zakończenie wezwał Szanownego Autora do subordynacji, nie już względem nas wszystkich, którzy wyrazu „hodowla" nie chcemy mieć za puste słowo, — ale względem zasadniczych praw żywej natury, nakazującej swym stworzeniom od najniższego do najwyższego rzędu uszanować spokojne odbywanie ich godów — jako podstawy istnienia?!

Dr. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

Perehińsko, 18.I.1931 r.

# EDWARD LAVERACK I JEGO SETERY.

Z imieniem Edwarda Laveracka wiąże się ściśle historja angielskiego setera początku XIX wieku.

Wielki znawca psów myśliwskich i jeden z najwybitniejszych w owym czasie hodowców angielskich seterów, E. Laverack zyskał szeroki rozgłos nawet po za granicami Anglji, jako twórca nowego typu angielskiego setera, posiadającego osobne cechy eksterjeru i polowych zalet, które w zupełności odróżniały psy jego chowu od dawnych seterów tej samej rasy.

Wybitne zalety seterów Laveracka, oryginalność ich budowy i stylu przy jednolitości typu, o tyle wyróżniały je z pośród seterów tamtych czasów, że w świecie myśliwskim utarła się nawet specjalna nazwa — „seter-lawerak", która przez pewien czas stała się tak popularną, że każdego setera maści białej w czarne łaty lub cętki (t. zw. blue-belton) nazywano niewłaściwie — „lawerakiem".

Dziś jeszcze, gdy po seterach Laveracka nie zostało już nawet śladu, wśród mało uświadomionych myśliwych, zwłaszcza u nas, wciąż utrzymuje się uporczywie nazwa „lawerak" dla określenia rasy angielskiego setera, chociaż niema już ku temu żadnej podstawy, gdyż setery Laveracka dawno już znikły z powierzchni złemi i, jeśli nawet pozostawiły po sobie jakieś wspomnienia, to tylko w genealogji angielskich seterów naszych czasów, w bardzo odległych zresztą stopniach pokrewieństwa.

Edward Laverack urodził się w roku 1798 i umarł, mając lat 79, w roku 1877.

Pochodząc z zamożnej rodziny, Laverack wcześnie stracił rodziców i wychowany był przez wuja, fabrykanta w Manchesterze, który szykował go na swego zastępcę.

W dzieciństwie jeszcze, burząc ptasie gniazda, Laverack tak niefortunnie upadł z drzewa, że złamał nogę, ślad czego pozostał przez całe życie.

Brak ten jednak nie przeszkodził mu zapalić się do polowania z psem, czemu poświęcał wszystek swój czas, jak również prowadzeniu hodowli angielskich seterów, które przekładał nad inne rasy psów myśliwskich.

Mając lat 18, Laverack stracił wuja i stał się właścicielem dużego majątku, co dało mu możność zajęcia się hodowlą psów na szeroką skalę.

Pierwsze próby w tym kierunku, jak u większości zresztą amatorów, były pozbawione wszelkiego systemu w doborze reproduktorów i nie mogły dać, ma się rozumieć, zadawalniających wyników.

Później jednak Laverack stworzył własną teorję opartą na potęgowaniu cech za pomocą chowu rasy „samej w sobie", posługując się krzyżowaniem psów pomiędzy sobą i nie wychodząc z granic najbliższych stopni ich pokrewieństwa.

Bez wątpienia, na Laveracka musiał wywrzeć wpływ rozkwit hodowli zwierząt domowych w Anglji, który w końcu XVIII i początku XIX wieku zaznaczył się wyprodukowaniem dużego szeregu nowych ras, dzięki zastosowaniu w praktyce, modnej w tym czasie, teorji pokrewnego krzyżowania, po raz pierwszy przyjętej za podstawę hodowli zwierząt przez znakomitego Bakwell'a, który tą drogą wyprodukował bardzo cenną rasę bydła rogatego Longhorn oraz rasę owiec Leicester'skich, drogą następnie wykorzystaną szeroko przez znanych hodowców, braci Collings, Bates'a i Tulley'a, założycieli shorthorn'ów i znakomitej rasy świń jorkszyrskich.

W rzeczywistości również i Laverack poszedł tą drogą i rozpoczął w roku 1825 hodowlę swych seterów od tychże zasad pokrewnego krzyżowania, zbadawszy uprzednio rozmaite odmiany seterów, w licznych w tym czasie hodowlach Anglji.

Aby zdać sobie sprawę z ówczesnego stanu rasy angielskich seterów, należy przypomnieć, że do połowy XIX wieku wszystkie setery nazywano wszędzie angielskimi i tylko w samej Anglji rozróżniano ich odmiany podług kenneli lordów, gdyż w tym czasie prawie każdy lord uważał za konieczne mieć własną psiarnię myśliwską i hodować własną rasę, przeważnie seterów, które się różniły między sobą zwykle barwą, ale często również i kształtem, w zależności nietyle od doboru reproduktorów, ile od domieszki krwi jakiejś innej rasy psów według fantazji ich właścicieli.

Otóż pośród wielkiej różnorodności ubarwienia ówczesnych seterów, oprócz jednokolorowych (białych,

czarnych i bronzowych) najbardziej rozpowszechnione były setery białe w żółte, czerwone i bronzowe łaty.

Kolor biały w czarne łaty nie cieszył się uznaniem i uważany był wówczas (przynajmniej w Europie) za zbyt pospolity.

Setery czerwone, które później wyodrębniły się w specjalną rasę seterów irlandzkich, oraz setery czarne z podpalaniem, hodowane przez księcia Norfolku, były w Anglji nader rzadkie.

W budowie swej dawne setery na ogół odznaczały się wysoko postawionemi uszami, śpiczastym pyskiem oraz prostą łopatką i słabym krzyżem, i były typem ciężkich, myśliwskich psów, bardzo powolnych w ruchu i pracy.

Ale w początku XIX wieku podług słów John'a Scotta w „Sportsman's Repository", angielskie setery były już o tyle uszlachetnione, że dzięki swej zwinności i lekkości chodów mogły rywalizować z pointerami.

Ciekawem jest, że podział współczesnego setera na trzy odmiany — angielskich, irlandzkich i szkockich (gordonów) — sądząc z wizerunku seterów w „Cynographia Britannica" z r. 1805, istniał w Anglji już wówczas, chociaż jeszcze w r. 1859 nie był uznany oficjalnie, gdyż na pierwszej wystawie angielskiej psów w tym roku sądzono wszystkie setery podług jednego szablonu.

Wspomniany rysunek kolorowy w „Cynographia Britannica" wyobraża trzy psy, różniące się pomiędzy sobą barwą, sposobem stójki i poniekąd charakterem budowy. Z tyłu przedstawiony jest seter czarny, podpalany, pośrodku — czerwony z białą plamą na czole, a z przodu — biały w pozycji leżącej, tak właściwej seterom angielskim dawnej rasy przy wystawieniu przez nich zwierzyny.

Z powyższego wynika, że już w r. 1805 setery w Anglji były hodowane w trzech kierunkach, jednakże podział ich na oddzielne rasy został uznany dopiero w roku 1860, na drugiej wystawie psów w Birmingham'ie.

Najpierw zostały wyodrębnione czerwone, irlandzkie setery, a na następnej wystawie, w roku 1861, setery szkockie (gordony).

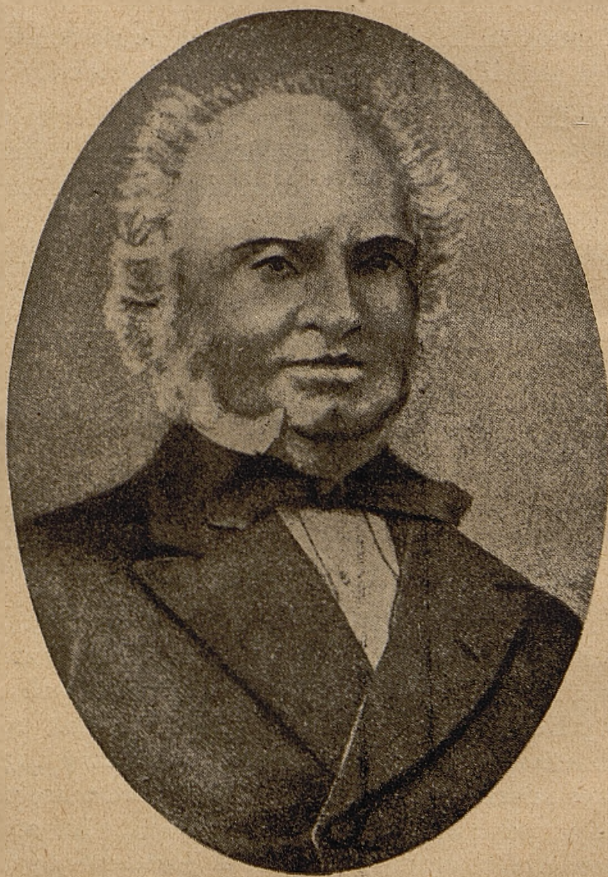
Otóż w roku 1825, przystępując do hodowli swych seterów, Laverack zastał liczną grupę seterów angielskich, co prawda jeszcze bardzo rozmaitych gatunków, ale bądź co bądź już wyodrębnionych de facto w specjalną rasę, która posiadała swój typ, różny w większym lub mniejszym stopniu od rasy czerwonych seterów i czarnych z podpalaniem, tak zwanych seterów - gordonów.

W swem dziele o seterach (The Setter) Laverack wzmiankuje o długim szeregu rozmaitych odmian angielskich seterów, hodowanych w Cumberland'zie, Northumberland'zie i sąsiednich hrabstwach.

Poszukując wśród nich reproduktorów dla założenia własnej hodowli, Laverack zatrzymuje swój wybór, jak wiadomo, na angielskich seterach pastora A. Harrisona z Carlisle w Cumberland'zie i nabywa od niego w tym celu dwa psy: czarno - popielatego „Ponto" i srebrzysto-szarą sukę „Old Moll", które właśnie dały początek odmianie seterów Laveracka, produkowanych przez niego w ciągu 50 lat przy zastosowaniu zasady pokrewnego krzyżowania potomstwa między sobą.

Jak twierdzi G. Hublot du Rivault, setery A. Harrisona uważane były w Anglji za najlepsze psy myśliwskie, pochodziły w prostej linji od dawnych seterów z roku 1790 i ze strony czystości rasy nie posiadały domieszek krwi innych seterów.

Jednakże wszystko to, co wiemy o pochodzeniu psów Harrisona, nie można uważać za całkiem pewne, a różnokolorowa maść potomstwa po „Old Moll" i „Ponto" poważnie przemawia za tem, że psy Harrisona posiadały krew innych różnobarwnych seterów. Ciekawem jest, że sam Laverack o psach pastora Harrisona przy opisaniu angielskich kenneli nic nie mówi.



Edward Laverack
(1798 — 1877).

Jak sądzi Sabaniejew na podstawie analizy opisów samego Laveracka, możliwem jest, że setery Harrisona miały dużo wspólnego z czarnymi seterami lordów Osseltowna i Hume'a i odmianą białych seterów w bronzowe łaty z Edmond-Castle w Cumberland'zie, o których wspomina Laverack, a później Hugh-Dalziel, jako o psach o wybitnych zdolnościach polowych, psach posiadających dużo wspólnych cech w eksterjerze i manierze chodów z seterami hodowli Laveracka.

Bardzo możliwe, że rasa seterów A. Harrisona była spokrewniona z seterami margrabiego Bredelbona czarno-popielatego koloru, jak również z seterami hrabiego Derby z psiarni lorda Ansona, białego koloru w żółte łaty, o których Laverack mówi, jako o psach



Trzy odmiany seterów na początku XIX wieku podług „Cynographia Britannica" 1805 r.

„o mocnej budowie przodu, wybitnych pod względem piękności i bardzo podobnych z budowy do jego białych w żółte łaty, seterów".

W każdym razie pochodzenie „Ponto" i „Old Moll", jak i historja seterów pastora Harrisona są dość mgliste i oparte bardziej na przypuszczeniach, niż na faktach.

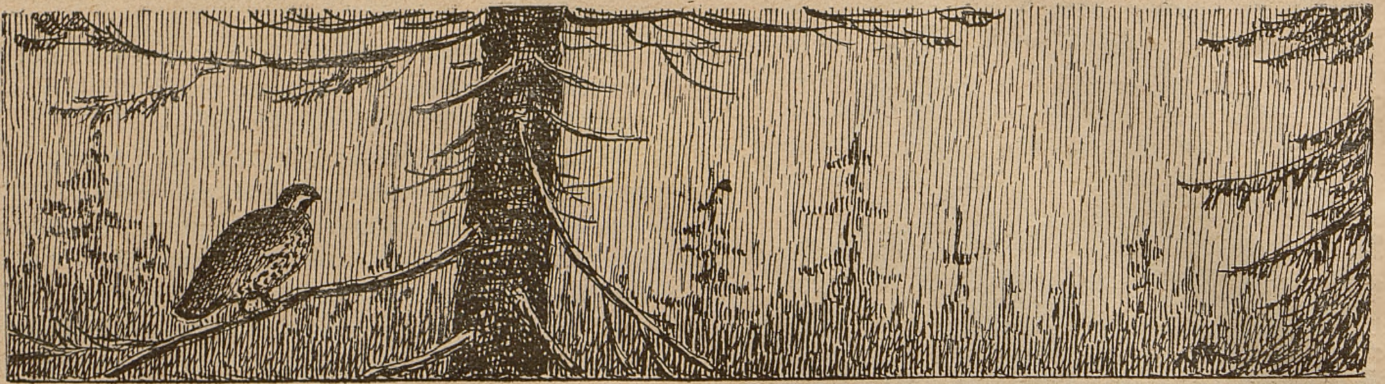
Kwestja jednak rasowości tych psów i ich zalet polowych, tak, jak się to rozumiało przed 100 laty, zdaniem mojem, nie ulega wątpliwości.

Sam Laverack, chociaż był profanem i nowicjuszem w naukowych podstawach hodowli psów, znał się jednak doskonale na myślistwie z psem i na zaletach polowych, właściwych seterom i oczywiście o tyle był dobrze obeznany z psami pastora Harrisona, że wybrał jego setery na reproduktorów swej hodowli, założonej w specjalnym celu stworzenia własnej rasy podług z góry przemyślanego przezeń sposobu zastosowania chowu w krewieństwie (chowu w sobie).

Cel, jaki miał przed sobą Laverack przy doborze reproduktorów i wytworzeniu osobnej rasy seterów, jest w ogólnych zarysach dość jasny, chociaż w szczegółach, jego niedomówienia i umyślne przemilczania nasuwają myśl, że niektóre poboczne cechy jego seterów powstały wbrew jego woli, lub też, że poprostu wyrzekł się on ich później, dzięki okolicznościom, które powstały z biegiem czasu w związku z niepowodzeniem przy zastosowaniu przezeń własnej teorji krzyżowania w krewieństwie.

W danym wypadku mam na myśli kwestję maści seterów Laveracka, która odegrała dla niego fatalną rolę w związku z ukrywaniem przez Laveracka faktu późniejszej domieszki do swych seterów, obcej krwi i uznaniem przez Kennel-Klub jego seterów za nierasowe, jak to zobaczymy niżej.

(C. d. n.). B. PRZYCHODŹKO.



# KUROPATWY-ALBINOSY

## (W ODPOWIEDZI P. ST. RUSSLOWI).

W 1929 r. na polowaniu u mego znajomego, pana Henryka Włoczewskiego w jego majątku Ustronie, pow. Włocławskiego, zostaliśmy uprzedzeni przez pana domu, że w jednem ze stad, wśród normalnych kur, znajduje się jedna zupełnie biała. Pan Włoczewski opowiedział nam, że przed tygodniem dwie drugie kury białe z tego stada zostały już przez niego odstrzelone. Jedną z nich ofiarował do muzeum ornitologicznego przy Uniwersytecie Warsz., drugą zachował dla siebie. Wysłana do muzeum ornitologicznego miała być zupełnie mleczno biała bez oznak innych, wielkości i formy normalnej. Zachowana dla siebie i oddana do spreparowania kura miała parę popielatych piór na plecach między skrzydłami, zresztą także była biała.

O ile sobie przypominam, było nas pięciu myśliwych razem z gospodarzem; uprzejmy pan domu oznamił z uśmiechem, wobec zaciekawienia się gości tą nowiną, że chętnie ofiarowuje tę rzadką zdobycz temu, kto będzie miał szczęście ją zabić.

Po godzinnem polowaniu i zabiciu kilkudziesięciu kur bez spotkania się z zapowiedzianym, rzadkim okazem, z zakradającemi się do duszy wątpliwościami co do tego spotkania, weszliśmy w pole kartofli na pagórku opadającym ku mokrej łące. Raptem mój pies stanął, ciągnąc po chwili ku górce. Przyśpieszyłem kroku, aby opanować widnokrąg po za górką. Pies wyciągnął się i zamarł na samym grzbiecie, wyraźnie odcinając się na jasnem niebie słonecznego dnia. Ledwie zdążyłem zbliżyć się do niego, gdy z furkotem wyleciało małe stadko 7 —8 sztuk; już podrzuciłem broń, wybierając ofiarę, gdy w tej samej chwili, trochę dalej zerwały się jeszcze 3 sztuki, dołączając do poprzednich, wśród nich jasną plamą zamigotał w słońcu, wyraźnie odcinając się na tle zielonych łętów — biały ptak. Przez chwilę obserwowałem rzadkie zjawisko. W locie, kształcie i wielkości niczem się nie różniła od swych towarzyszek. Przerażony błyskawicą myśli, że sąsiad może wykorzystać moją kontemplację, — gruchnąłem rzutowym strzałem... Biały kłębek skoziołkował, tracąc parę śnieżnych płatków. Po chwili trzymałem ją już martwą w ręku i z ciekawością oglądałem: była zupełnie biała, prócz tylnej części głowy, szyi i grzbietu, które były opierzone jasno popielatemi piórkami; — gdzieniegdzie białe piórka na tem szarem siodełku rozsiane. Parę ciemno bronzowych piórek markowało podkowę na piersi. Nóżki jaśniejsze od normalnych, żółtawo zielonkawe, może trochę cieńsze. Dziób normalny, wielkość i forma — zwykłej kuropatwy. Dla kontrastu kazałem ją wypchać obok normalnego koguta. Po za opisanym wypadkiem, nigdy albinosów-kuropatw nie spotkałem, ani od znajomych o takiem spotkaniu nie słyszałem. Wspomniane 3 egzemplarze były młódkami, w jednem stadzie, od normalnych rodziców szarych, i takie same normalne miały rodzeństwo. Właściciel majątku, p. Henryk Włoczewski, doskonały hodowca i myśliwy postanowił odstrzelić te rzadkie okazy, li tylko dlatego, że stadko trzymało się blisko granicy chłopskich pól, często na ten niebezpieczny teren przelatując, co groziło im niechybną zagładą. W innych warunkach, zaryzykowałby przezimowanie, aby zaobserwować ewentualne rezultaty hodowlane, jakieby mogły wyniknąć w następnym roku.

C. BYSTRAM.

Albinizm jest objawem zwyrodnienia i według zdania ś. p. J. Sztolcmana uległe mu sztuki winny być odstrzelone.—*Przyp. Red.*

# PTACTWO ŁOWNE POD SKOKAMI.

Ciekawą wycieczkę w celu obserwowania ptactwa łownego opisuje dr. Jan Sokołowski z Rawicza w 1 zeszycie Wydawnictwa okręgowego komitetu ochrony przyrody na Wielkopolskę i Pomorze. Jest to wycieczka w okolicę Brześnia pod Skokami. Autor pisze między innemi:

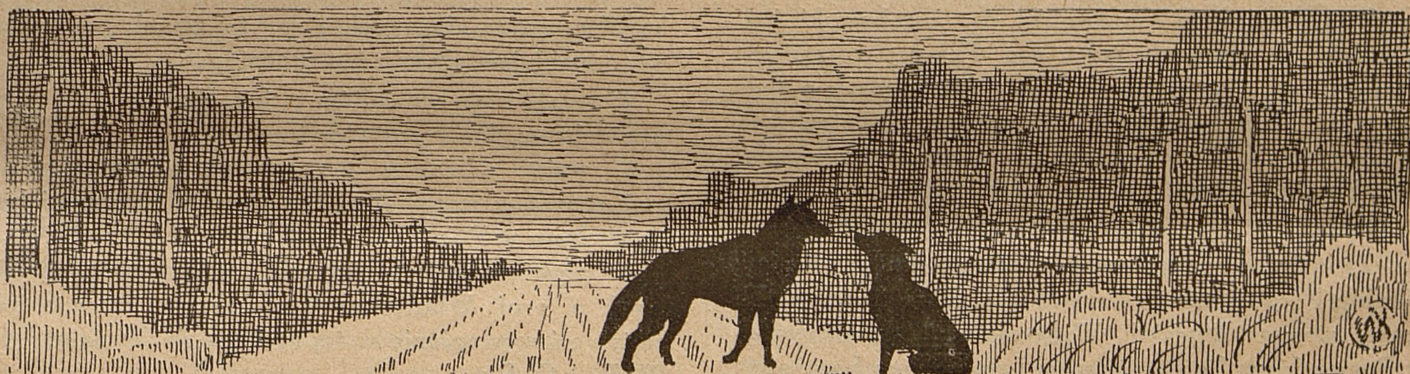
Witają nas dziwne, gardlane głosy jak „kwoak, krech", a równocześnie spostrzegamy czaple unoszące się nad wierzchołkami sosen. Gnieździ się ich tutaj około 50 par i prawie na każdem drzewie znaduje się jedno gniazdo, a na ziemi leży mnóstwo zielonkawych skorup jaj. Jedno ze starych gniazd zajmuje

co roku para sokołów wędrownych. Rzadkie już dzisiaj te ptaki wykonują piękne ewolucje w przestworzach, a szczególnie fascynująco wygląda, gdy który z nich z pustoty zaczyna w powietrzu atakować czaplę, która oszołomiona spada z powietrza i siada na sośnie, wiedząc, że na siedzące ptaki sokół nigdy nie uderza. Zresztą żyją czaple z sokołami w największej harmonji. Ze wszystkich stron gruchają gołębie, kują dzięcioły, gwiżdżą kosy, drozdy, wilgi, kowaliki i wiele innych. Pochodzi to stąd, że sokoły, bojąc się o bezpieczeństwo własnych jaj i piskląt, odpędzają wrony, sroki i sójki, z czego skwapliwie korzystają ptaki słabe i w pobliżu gniazda sokoła tłumnie się osiedlają.

Innych gatunków drapieżnych również nie braknie Co chwilę nadlatuje do swego gniazda z myszą w szponach sokół pustułka, na firmamencie zakreśla koło myszołów, a nieco dalej za kolonją czapli, na sośnie pochylającej się ponad drogę, znajduje się gniazdo rzadkiej już u nas kani czarnej, która od kilkunastu lat stale powraca na tę samą sosnę.

Na tafli wód pływają perkozy, łyski i różne gatunki kaczek; rozlega się gwar trzciniaków. Za owadami wodnymi uganiają się śnieżne rybitwy, raz po raz wypoczywając na wodzie. Możemy nawet w południe posłyszeć głuchy huk bąka, który zazwyczaj odzywa się tylko wieczorem lub w nocy.

Nie uwierzyłby nikt, że tutaj w miejscu położonem nad drogą, gdzie słychać gwar wiejski, gnieżdżą się żórawie. Rozlega się melodyjne „krji trju" jakby jakaś fanfara wygrana na trąbce, i z trzciny zrywa się wspaniały ptak, lecąc na żerowisko, położone gdzieś pod Skokami. Wczesnym rankiem pod nadzorem rodziców wracają pieszo dwa lub trzy jeszcze niewyrośnięte młode, które na noc odważyły się opuścić trzęsawisko, udając się na sąsiednie, nieco wzniesione pole. Kilkakrotnie widziałem w maju nad temże bagnem unoszącą się kanię łąkową. Zwłaszcza samca łatwo spostrzec, gdyż jest srebrno biały jak mewa, to też ludność w Brzeźnie nazywa go białym jastrzębiem. Gatunek ten gnieździ się w Poznańskiem niezmiernie rzadko i nawet na przelotach nie jest częsty.



# CZASY OCHRONNE.

## ROZPORZĄDZENIE WOJEWODY WILEŃSKIEGO
**z dnia 9 grudnia 1930 roku.**

Ustanowiony w § 2 Rozporządzenia mego z dnia 25 lutego 1930 r. (Wil. Dz. Woj. Nr. 2 poz. 20) rozszerzony czas ochrony dla zajęcy-szaraków od dnia 15 stycznia do dnia 31 października — znosi się.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę w czasie ustanowionym w art. 49 prawa łowieckiego, t. j. od dnia 1 lutego do dnia 30 września włącznie.

Ustanowiony w § 2 powołanego Rozporządzenia mego, rozszerzony czas ochronny dla zajęcy - bielaków zmienia się w ten sposób, iż termin początkowy tego czasu ochronnego przesuwa się na dzień 1 lutego.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 31 października włącznie.

Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla dzikich kaczorów — od dnia 1 czerwca do dnia 10 lipca i dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego od dnia 1 marca do 10 lipca przedłuża się do dnia 20 lipca.

Zabrania się polować na dzikie kaczory od 1 czerwca do 20 lipca, a na dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne od 1 marca do 20 lipca włącznie.

Postanowienie paragrafu poprzedniego nie dotyczy czasu ochronnego na słonki, bataljony, oraz dzikie łabędzie i dzikie gęsi, co do których czas ochronny, ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego, pozostaje nienaruszony.

Z chwilą wejścia w życie niniejszego rozporządzenia traci moc obowiązującą powołane rozporządzenie moje z dnia 25 lutego 1930 roku. (Wil. Dz. Woj. Nr. 2 poz. 20).

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do dnia 31 grudnia 1931 roku.

P. o. Wojewody **Kirtiklis.**

# Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

## PROTOKUŁ

**posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 8. I. 1931 r.**

Przewodniczył obradom wiceprezes Związku, p. gen. Kazimierz Fabrycy, obecni byli pp.: mec. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, dyr. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Władysław Słonczyński; protokuł prowadzą sekretarze Związku, pp.: Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości i zatwierdził protokuł posiedzenia swego z dnia 20. XI. 1930 r.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu nadesłało wniosek o nadanie mu praw Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na województwo Pomorskie.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp.: dyr. Gędziorowski, mec. Garczyński, dyr. Grabowski, inż. Knothe. P. przewodniczący gen. Fabrycy zreasumował dyskusję i poddał pod głosowanie wniosek o mianowanie Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu Oddziałem Związku na obszar województwa Pomorskiego.

Wydział Wykonawczy uchwalił wystąpić do Zarządu Związku o przygotowanie odnośnego wniosku na Walne Zgromadzenie Towarzystw Związkowych. Ze swej strony Wydział Wykonawczy przeprowadzi z Pomorskiem Towarzystwem Łowieckiem korespondencję, wskazując na potrzebę dokonania pewnych zmian statutu tego Towarzystwa. Niezależnie od tego Wydział Wykonawczy zniesie się w tej sprawie z Wielkopolskim Związkiem Myśliwych, który, jako Oddział Wojewódzki Związku, działalnością swoją obejmował dotąd i Województwo Pomorskie.

Poruszoną przez Pomorskie Towarzystwo Łowieckie sprawę mianowania delegatów wojewódzkich Związku, Wydział Wykonawczy rozpatrzy na następnem posiedzeniu, jednocześnie z wnioskami dotyczącymi innych województw.

Rozpatrywano następnie wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych w kierunku sporządzania statystyki zabijanej co roku zwierzyny łownej w poszczególnych województwach.

W Polsce odczuwać się daje zupełny niemal brak statystyki łowieckiej.

W wyniku dyskusji, w której zabierali głos pp.: gen. Fabrycy, dyr. Grabowski, inż. Knothe, mec. Garczyński i dyr. Gędziorowski, uchwalono prosić p. mec. Garczyńskiego o omówienie tej sprawy z referentem łowieckim Min. Roln., p. Cierpińskim.

Na wniosek delegata w pow. Stolińskim, Karola ks. Radziwiłła, Wydział Wykonawczy przyznał srebrne medale zasługi: komendantowi posterunku pol. państw. w Dawidgródku, st. przodownikowi Władysławowi Baćmadze, oraz podleśniczemu nadl. Chotomla, Konstantemu Moisiejewowi.

Bronzowe medale zasługi przyznano — gajowemu nadl. Chotomla, Ferdynandowi Hermanowi i posterunkowemu p.p. w Dawidgródku, Aleksandrowi Kapczyńskiemu.

Niezależnie od medalu, gajowemu Hermanowi przyznano nagrodę pieniężną w wysokości zł. 50.

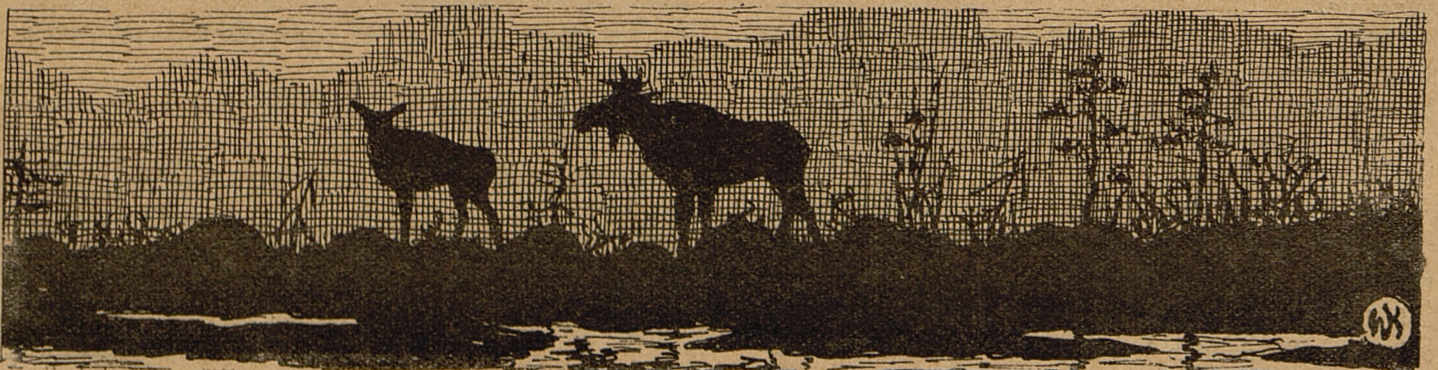
Wyżej wymienieni przyczynili się wybitnie do wykrycia i ukarania winnych zabicia łosia na terenie nadleśnictwa Chotomelskiego. Gajowy Herman wykazał przytem niepospolity spryt i zmysł orjentacyjny, odnajdując właściwego przestępcę.

W załatwieniu wniosków p. inż. Knothego w sprawie ochrony łosia postanowiono:

1. wziąć udział w pracach przygotowawczych, związanych z unormowaniem sprawy ochrony i hodowli łosia w Polsce;
2. podziękować w imieniu zrzeszonych myśliwych p. prof. Władysławowi Szaferowi za jego inicjatywę i wystąpienie w tej sprawie do Ministerstwa W. R. i O. P.;
3. przygotować memorjał w sprawie ochrony i hodowli łosia do Min. W. R. i O. P., oraz Ministra Rolnictwa,
4. wyłonić Komitet do spraw tych z ramienia Związku,
5. zamieścić w „Łowcu P." omawiający sprawy te, fachowy artykuł.

Do Komitetu do spraw ochrony i hodowli łosia postanowiono zaprosić pp.: wiceprezesa Związku, Bolesława Świętorzeckiego, Karola ks. Radziwiłła i Jana Żukotyńskiego.

P. Kiltynowicz zaproponował wydanie przez Związek plakatu, nawołującego do ochrony łosia



i podającego przewidziane prawem kary za zabicie łosia. Plakat przedstawiać powinien rysunek głowy łosia, napis zaś należałoby zredagować w dwóch językach — polskim i białoruskim, aby był zrozumiały dla całej ludności ziem wschodnich.

Sprawę wydania plakatu przekazano do skalkulowania kancelarji Związku do przyszłego posiedzenia Wydziału.

W rozpatrzeniu listu p. Gibińskiego z Młodocina, zawierającego skargę na rozwielmożnione w pow. Łaskim kłusownictwo, postanowiono podać p. Gibińskiemu nazwiska i adresy delegatów Związku w tym powiecie, z prośbą o porozumienie się z nimi w tej sprawie.

Na wniosek dyr. Instytutu Łowiectwa, p. inż. Kamockiego, uchwalono przyznać złoty medal zasługi p. Pawłowi Lazarowi, nadleśniczemu lasów dóbr Krośniewickich, za długoletnią, wybitnie fachową, łowiecką gospodarkę hodowlaną.

Na wniosek pp.: Szperlinga i Kiltynowicza uchwalono przyznać złoty medal Lisowickiemu Towarzystwu Łowieckiemu w Bolechowie z siedzibą we Lwowie, za wzorową gospodarkę łowiecką hodowlaną na posiadanych terenach łowieckich.

Zgodnie z uchwałą zarządu z dn. 4 grudnia 1930 r. Wydział Wykonawczy, przystępując do organizacji Pierwszego Pokazu Trofeów Łowieckich, postanowił:

1. prosić p. Ministra Rolnictwa o objęcie protektoratu nad pokazem;
2. zaprosić do honorowego Komitetu pp.: prezesa Zw. Juljusza hr. Bielskiego, wicepr. płk. Konstantego Chłapowskiego i vicepr. Bolesława Świętorzeckiego;
3. zaprosić do Komitetu organizacyjnego pp.: gen. Kazimierza Fabrycego, jako przewodniczącego, inż. Hermana Knothego, jako zastępcę, kpt. Wanat-Czajkowskiego, jako sekretarza, oraz pp.: Czesława Lisowskiego, Józefa Skrzypka i inż. Karola Czampego, jako członków.

Pokaz Trofeów Łowieckich odbędzie się od 2 do 10 maja r. b.

Szczegółowy program i warunki udziału opracuje Komitet Organizacyjny.

Odnośnie pisma Ministerstwa Rolnictwa z zapytaniem o opinję Związku co do ewentualnego wprowadzenia ochrony rysi, postanowiono zebrać dane statystyczne o ilości rysi w Polsce. W zasadzie Wydział Wykonawczy wypowiedział się przeciw wprowadzeniu ochrony na rysie, jako drapieżniki szkodliwe dla zwierzyny szlachetnej.

Przyjęto i postanowiono w zwykłym trybie trzykrotnie ogłosić w „Ł. P." kandydatury na delegatów Związku: w pow. Skierniewickim — woj. Warsz. — p. Józefa Pawlickiego, w pow. Kaliskim — woj. Łódzkie — p. Józefa Pietrzyckiego.

Sprawę ewentualnego utworzenia centrali kół łowieckich w pow. Radomskim powierzono p. dyr. Gędziorowskiemu z prośbą o zbadanie możliwości tego zamierzenia.

Zakwalifikowano do przyjęcia Koło Racj. Polow. w Łapach i postanowiono wystąpić do Zarządu z wnioskiem o zaliczenie Koła w poczet Towarzystw Związkowych.

Sprawę eksportu zwierzyny zagranicę postanowiono z powodu późnej pory odłożyć do następnego posiedzenia.

Rozpatrzenie bilansu Związku z tej samej przyczyny odłożono do następnego posiedzenia.

**BACZNOŚĆ MYŚLIWI-HODOWCY.**

**Nadeszła zima, a z nią czas ciężki dla zwierzyny. Należy zdwoić ochronę i pamiętać o podkarmianiu zwierzyny.**

# Kronika myśliwska.

—m— W Kluczewsku (pow. włoszczowski) u pp. Maksymiljanostwa Konarskich odbyło się, dnia 3 stycznia b. r., przy pięknej pogodzie polowanie, na którem padło: 230 zajęcy, 19 królików i 2 różne. Razem sztuk 251. W polowaniu brali udział pp.: Antoni Janota Bzowski, Jerzy Janota Bzowski, Tadeusz Janota Bzowski, Antoni Grabowski, Stefan Grabowski, Tadeusz Grabowski, Paweł Kozłowski, Zbigniew Lohmann, Jan Bończa Markowski, Konrad Niemojewski i Jarosław Tymowski. Królem został p. Antoni Grabowski, mając na rozkładzie 37 sztuk. Tegoroczny rezultat był w wielkiej mierze zasługą p. Stanisława Konarskiego, który jest prawdziwym hodowcą-myśliwym, a przytem polowanie prowadził znakomicie.

—o— Z wyników polowań w Małopolsce podajemy w streszczeniu następujące:

W Bartatowie 17 ub. m. polowało Lw. Tow. Myśl. „Św. Hubert": zajęcy 22. P. Waydowski ubił gołębiarza niosącego w szponach wiewiórkę.

W Czerepinie odbyło się polowanie 15 ub. m. u OO. Dominikanów — na rozkładzie 63 zajęcy, 3 rogacze i 1 lis. Królem polowania — prof. Obmiński (9 zajęcy i 1 lis).

W Kańczudze u p. Witolda Kellermana, 14 ub. m. w 8 strzelb ubito 128 zajęcy, przyczem p. Kapliński ubił kulami 24 zajęcy, p. Waydowski również 24 zajęcy śrutem.

W Tuligłowach w lesie i na polach u p. pułk. Filipowicza dnia 10 ub. m. ubito 39 zajęcy i 3 lisy.

W Bełzie polowano 11 i 12 ub. m. w 8 strzelb, na rozkładzie 175 zajęcy, 9 rogaczy i 1 lis.

W dobrach pełkińskich u ks. Czartoryskiego polowano w kniei:

18 grudnia w rewirze Witoldówka — strzelb 10, zajęcy 35, lisów 4.

20 grudnia w rewirze Chrapy — strzelb 9, zajęcy 61 i 1 lis.

23 grudnia w rewirze Głazyna — strzelb 12, zajęcy 142, lisów 3.

24 grudnia w rewirze Łapajówka — strzelb 11, zajęcy 69.

W polu 27 grudnia Wierzbna-Ożańsk — w 8 strzelb, zajęcy 238.

W polu 2 stycznia Szówsko - Surochów — strzelb 10, zajęcy 440.

W kniei 3 stycznia w rewirze Górki — strzelb 11, zajęcy 214.

W kniei 7 stycznia polowanie na dziki, strzelb 6, dzików 6.

—k— Dnia 13 stycznia r. b. w majątku Turna, pow. węgrowskiego w 8 strzelb zabito 194 zające. Strzałów padło 642, opolowano 1200 morgów w 4 kotły i 8 pędzeń leśnych.

Dnia 15 stycznia w 8 strzelb — 133 zające i 1 jastrząb w 6 pędzeniach leśnych i 4 kotłach na dzierżawionych polach miejskich. W 1930 r. zabito w majątku Turna drapieżników: lisów 11, psów 45, kotów 46, łasic 2, jastrzębi 42, wron 477, srok 13.

—sp— Dnia 27 grudnia 1930 r. w Targowicy, pow. Horodówka u pp. Wiktorostwa Abramowiczów w 8 strzelb 124 zajęcy i 2 lisy.

—sp— Dnia 27 grudnia 1930 r. w Targowicy pow. Horodenka u pp. Wiktorostwa Abramowiczów w 6 strzelb 124 zajęcy i 2 lisy. W Zadubrowcach pow. Śniatyń u pp. Zdzisławów Czaykowskich w dniach 29 i 30 grudnia i 2 i 3 stycznia 1931 r. w pierwszych 2 dniach w 14, następnie w 7 strzelb ubito 563 zajęcy, 2 lisy i 31 kogutów w bażantarni.

W dobrach hr. Erazma Korytkowskiego:

1) w Petlikowcach pow. Buczacz w 7 strzelb ubito 5 lisów, 39 zajęcy (straszna okiść).

2) Glinna pow. Buczacz 15.I.1931, strzelb 8, lisów 2, zajęcy 85 i 1 dzik.

3) Zaleszczyki Małe, pow. Buczacz 16.I.1931 r., strzelb 9. Dzików 3, lisów 5, zajęcy 294 i 4 koguty.

4) Jankowce i Hałaszowce, pow. Tarnopol w dniach 21 i 22 stycznia 1931, strzelb 8, 1 dzik, lisów 13, zajęcy 174. Razem dzików 5, lisów 25, zajęcy 592.

— c. r. — W sezonie polowań na terenie powiatu Pułtuskiego, części zachodnio - południowej, były następujące rozkłady:

Maj. Strzegocin przestrzeń 1200 mg. 42 zające,
„ Chocymin przestrzeń 900 mg. 145 zajęcy, 1 lis,
„ Lubomin przestrzeń 750 mg. — 60 zajęcy;
„ Rembkowo przestrzeń 600 mg. 40 zajęcy;
„ Zbrożki przestrzeń 900 mg. — 60 zajęcy;
„ Kościesze przestrzeń 450 mg. — 24 zajęcy;
„ Siennica przestrzeń 300 mg. — 40 zajęcy;
„ Kleszewo i grunta chłopskie przestrzeń 1200 mg. — 90 zajęcy;
„ Gołądków przestrzeń 600 mg. — 21 zajęcy;
„ Przewodowo przestrzeń 360 mg. — 10 zajęcy;
„ Hlubowo przestrzeń 1200 mg. — 300 zajęcy i 2 lisy.

Dnia 12 stycznia u pp. Janostwa Sędzimirów w Szlubowie pow. Pułtuskiego na polowaniu w 15 strzelb zabito 300 zajęcy i 2 lisy. Królem polowania był p. Adam Łubkowski z Kościerz, mając na rozkładzie 31 zajęcy. Pomyślny rezultat polowania i gościnność gospodarzy utrwali się w pamięci uczestników.

Ogólnie prócz Szlubowa znajdowano zające na wnykach, a kuropatwy, jak np. w Strzegocinie na parcelach chłopskich, upite pszenicą moczoną w spirytusie.

— e — Dnia 13 stycznia odbyło się polowanie na terenie cukrowni Dobrzelin, na którem zabito 124 zające. Królem był p. Stefan Maciejewski z Pasieki, mając 14 kotów na rozkładzie.

— j. — W majętności ks. Drucko-Lubeckiej w Dłoni w pow. rawickim ubito dnia 7-go stycznia w 6 strzelb 672 zajęcy w 4 miotach na obszarze 1500 ha pola. Królem został hr. Czarnecki z Ruska. 179 zajęcy, wicekrólem był wojewoda poznański, hr. Bniński, 137 zajęcy.

—b— W dniach 13 i 14 stycznia odbyły się łowy u hrabiny Marji z Czetwertyńskich Michałowej Grocholskiej w m. Planta, dóbr Wohyńskich, ziemi Lubelskiej. Przy pięknej pogodzie opolowano obficie zaśnieżone obręby leśne: Rybie, Dąbrowa i Wołczyniec. Pierwszy dzień polowania wyłącznie na dziki — drugi na drobną zwierzynę. W 14 strzelb zabito: 11 dzików (w tem 2 kapitalne odyńce), 3 lisy i 112 zajęcy. Brali udział pp.: księżna Zofja z hr. Przeździeckich Sewerynowa Czetwertyńska, hr. Marja z ks. Czetwertyńskich Adamowa Tarnowska, prezes Dorja Dernałowicz, Seweryn ks. Światopełk - Czetwertyński, hr. Zdzisław Grocholski, płk. baron Cyprjan Bystram, Włodzimierz ks. Światopełk Czetwertyński senjor i junjor, Stefan ks. Światopełk Czetwertyński, Rogier ks. Światopełk Czetwertyński, hr. Remigjusz Grocholski. hr. Henryk Grocholski, hr. Andrzej Żółtowski ze Mszczyczyna. Świetna organizacja łowów, prowadzona osobiście przez panią domu, przy pomocy nadleśnego pana Podhoreckiego, doskonały zwierzostan korzystający z czujnej opieki właścicielki — pozostawiły w sercu każdego myśliwego niezapomniane, przepiękne wrażenia myśliwskie. Goniony psami zwierz, ustawienie myśliwych na przesmykach i chodach w pięknych ostępach leśnych, nadają specjalny, starodawny koloryt łowom Plantowskim, odbijając szlachetnością formy myśliwskiej od tak, niestety, obecnie przyjętych rekordów strzeleckich. Królem polowania w dniu 1-szym był płk. Cyprjan bar. Bystram, w dniu 2-gim hr. Zdzisław Grocholski.

—b— W dniu 5 stycznia 1931 r. odbyło się polowanie w Rogowie u p. hr. Henryka Grocholskiego. W dziewięć strzelb zabito: 239 zajęcy, 21 królików, 47 bażantów, 9 różnych. Brali udział pp. hr. Stanisław Piotr Zamoyski, płk. baron Cyprjan Bystram, ks. Henryk Woroniecki-Korybut, płk. Petrażycki, płk. Stanisław hr. Rostworowski, mjr. hr. Remigjusz Grocholski, hr. Xawery Grocholski, hr. Henryk Grocholski. Królem polowania był p. płk. C. bar. Bystram. Piękny dzień, sprężysta organizacja polowania razem ze staropolską, serdeczną gościnnością składają się na przemiłe wspomnienia dla uczestników polowania.

—hm— Na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo Myśliwskie „Głuszec" w Warszawie w powiecie bielskim, woj. białostockiego, upolowano w czasie od dn. 1 lutego 1930 do dnia 31 stycznia 1931 r. następujące ilości zwierzyny: 6 kaczek, 55 bekasów, 11 derkaczy, 21 dubeltów, 5 cietrzewi, 5 gołębi, 4 szpaki, 52 kuropatwy, 2 przepiórki, 1 lisa i 237 zajęcy — razem 399 sztuk zwierzyny.

W sezonie zimowym urządzono dwa zbiorowe polowania na których padło: w grudniu 106 zajęcy, w styczniu lis, 3 cietrzewie i 94 zające. Niedostateczne zamarznięcie łąk i podmokłych lasów uniemożliwiło opolowanie prawie połowy terenów.

W wymienionym na wstępie okresie na terenach

T-wa członkowie i goście ubili następujące ilości szkodników: 2 sroki, 41 wron, 39 jastrzębi, 12 kotów, 1 sójkę, 2 sowy.

Służba leśna wykazała się w następującej ilości: 6 psów, 3 koty, 9 wron, 12 jastrzębi, 8 sów.

Łącznie szkodników 137.

Stan zwierzyny poprawia się z roku na rok. Na kozły w minionym okresie nie polowano.

Spraw o kłusownictwo i wnykarstwo wytoczono dwie. Ponieważ w obu wypadkach ujęto winnych na gorącym uczynku, wyniki spraw będą pomyślne. Kłusownikom odebrano 2 sztuki broni.

Gorące słowa podzięki należą się staroście bielskiemu, p. J. Drożańskiemu oraz komendantowi policji, p. Sałacińskiemu, którzy idą na rękę wszelkim poczynaniom, zmierzającym do ukrócenia przekroczeń ustawy łowieckiej.

—hm— Dnia 10 stycznia 1931 r. odbyło się polowanie u pp. Stanisławostwa Gartkiewiczów w maj. Andryjanki, powiatu bielskiego.

W 5 kotłach i 2 pędzeniach ubito 1 lisa, 4 cietrzewie i 82 zające. Królem polowania był p. inż. Jan Zasztowt, mając na rozkładzie cietrzewia i 22 zające. Lisa zabił p. starosta bielski, Józef Drożański.

W trakcie pędzenia leśnego uczestnicy dowoli mogli napatrzeć się sarn, których stan, jak i innej zwierzyny, pod czujną opieką właściciela terenu, poprawia się z roku na rok.

—t— W dniach 21 i 22 stycznia odbyło się w Baranowie (Małopolska) p. Stanisława Dolańskiego polowanie na zające w ośm strzelb. Padło razem 301 sztuk. Królem został Stefan hr. Tarnowski, mając na rozkładzie 75 sztuk.

—s— Na odbytem w dniu 23 stycznia r. b. polowaniu w leśnictwie Kładniów pow. włodzimierskiego, na terenach dzierżawionych przez Oficerskie Kółko Myśliwskie w Hrubieszowie, — przy udziale 8 myśliwych w sześciu pędzeniach padło: 1 dzik, 3 kozły, 17 zajęcy i 1 jarząbek. Królował p. Bolesław Studziński z Lesiec.

—o— Dnia 19 stycznia na polowaniu w Woropajewie u hr. Konstantego Przezdzieckiego ubito 3 wilki. Uczestniczyli pp. Jerzy hr. Potocki, Roman hr. Potocki, hr. Szapari i gospodarz.

Dnia 28 i 29 grudnia w Dzikowie u hr. Zdzisława Tarnowskiego ubito 3 dziki, 398 zajęcy i 15 lisów. Uczestniczyli pp. Andrzej hr. Potocki, Andrzej hr. Tarnowski, Stefan hr. Tarnowski, Jan hr. Tyszkiewicz, Władysław i Stefan hr. Tarnowscy.

W Łańcucie u hr. Alfreda Potockiego w czasie świąt Bożego Narodzenia w przeciągu 5 dni ubito 2737 sztuk zwierzyny, w czem bażantów - kogutów 1452, a zajęcy 1285. Najwięcej zabili: płk. Witold Morawski i hr. Roman Potocki. Uczestniczyli prócz nich oraz członków rodziny pp. Wiktor Sesalet, członek parlamentu angielskiego ks A. Clary, baron A. Rotschild, hr. Aleksander Skrzyński, ks. Olgierd Czartoryski, hr. Benedykt Tyszkiewisz, ks. Leon Sapieha, ks. Eugenjusz Lubomirski i hr. Benedykt Tyszkiewicz junior.

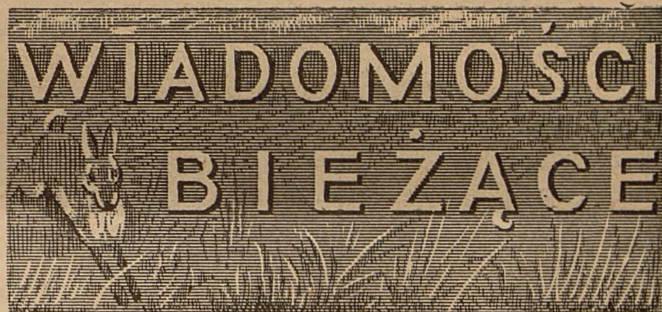
—o— Dnia 27 grudnia w Przysiece u hr. Zygmunta Kurnatowskiego ubito 360 zajęcy, 28 bażantów-kogutów i 5 królików. Najwięcej na rozkładzie miał dr. Wise. Uczestniczyli pp.: hr. Bielski, M. A. Baliński, hr. Adam Łoś, M. Zabłocki, M. C. Kraczkiewicz, M. Perłowski, hr. Mielżyński oraz hr. Adam i Hubert Kurnatowscy.

—o— Dnia 27 grudnia w majątku Ugoszez p. M. Borzewskiej w powiecie Rypińskim i w majątku Giżynek p. J. Przybyłowicza w tymże powiecie ubito 302 zające. Uczestniczyło 16 myśliwych. Opolowano tylko pola.

Dnia 23 grudnia w Seroczynie powiecie Siedleckim u p. Bogumiła Wernera ubito 91 zajęcy. Uczestniczyło 12 myśliwych. Opolowano jedynie pola.

Dnia 22 grudnia w majątku Warpalice w powiecie Rypińskim u p. Franciszka Gniazdowskiego z udziałem 12 myśliwych ubito 28 bażantów i 76 zajęcy. Tutaj również w listopadzie na polowaniu wyłącznie na bażanty ubito 102 koguty. Teren opolowany obejmuje 18 włók. Dzięki nadzwyczajnej staranności gospodarza, zwierzostan jest doskonały. Bażanty zaprowadzono dwa lata temu.

**Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?**




**— O myszołowy. — Niewinność i nieszkodliwość myszołowców nie po raz pierwszy okazuje się mytem.**

W tych dniach spostrzegłem, jak myszołów syberyjski szybując nad zoranem polem, uderzył na stado kuropatw i pochwyciwszy jedną, w szponach ją uniósł. Strzeliwszy do niego na znaczną odległość, udało się go spłoszyć i kuropatwę całą odebrać. Tego samego dnia zabiłem sokoła królewskiego, mierzącego 103 cm. rozpięcia skrzydeł. W żołądku znajdowała się również kuropatwa. Sokół był tegoroczny. Strzelając, sądziłem, że mam przed sobą sokoła wędrownego. Sokół królewski jest u nas rzadkością. W Sochaczewskiem pierwszy raz go spotkałem.

ZYGMUNT DONIMIRSKI,
Kożuszki, p. sochaczewski.

— **Reduta Myśliwska.** — Organizatorzy reduty myśliwskiej w dn. 14 b. m. w Przemyślu rozesłali zaproszenia zawierające między innemi wesołe zwroty myśliwskie, następujące:

„Liczne przyjemności: Pokaz różnych oswojonych zwierząt, jako zaczątek zwierzyńca w Przemyślu. Radosna przyroda wokoło. Zagajniki pełne śpiewających czapli i jastrzębi. Litewskie mateczniki dla matek. Żubry przemyskie. Polowanie na zasiadkę i z naganką (kłusownictwo wzbronione). Myśliwy z ulicy Franciszkańskiej. Amor sprzedający zatrute

strzały. Nagroda dla najpiękniejszej sarenki i t. p. Ostatnie w tym sezonie polowanie na sarenki i rogacze. W bufecie bażanty, języczki słowicze, kwiczoły, cieciorki, udka szpaków, jaja czajcze i ptasie mleko".

— **Ofiara morderców-kłusowników.** — Ze Lwowa nadeszły wiadomości o zbrodni, której dokonano na osobie Rudolfa hr. Baworowskiego, właściciela majątku Kopeciniec.

Straż leśna znalazła zimne już zwłoki hrabiego w lasach okolicznych. Jak widać ze śladów, hr. Baworowski stoczył ze swymi mordercami zaciekłą walkę, aż wreszcie padł przeszyty czterema kulami rewolwerowemi. Hr. Baworowski zamordowany został przez kłusowników, grasujących w jego lasach. Aresztowani trzej kłusownicy przyznali się do winy. Dochodzenie policyjne zatacza coraz szersze kręgi, gdyż objęło również sprawę podobnego skrytobójczego morderstwa, popełnionego w tym samym lesie przed dwoma laty na osobie gajowego Rasiewicza.

— **Strzelnictwo.** — Został zgłoszony projekt, aby narodowe zawody strzeleckie, ze względu na mające się odbyć we Lwowie międzynarodowe zawody, były eliminacją do specjalnego obozu treningowego, w którym zostanie przygotowany reprezentacyjny zespół polski. Projekt przewiduje wysłanie do obozu treningowego 70 strzelców, 20 łuczników i 20 myśliwych na okres 5 tygodni.

W wypadku powyższym program polskich zawodów narodowych pozostałby bez zmian, jedynie wyłączona zostałaby strona reprezentacyjna i propaganda, oraz przyznanie nagród (po za dyplomami).

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — W końcu stycznia przyszedł na świat w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym mały pawjan. Jest to piąta małpa, urodzona w Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie w ciągu sezonu 1930/31. Mały, niemal wielkości niemowlęcia, zaczął ssać i czuje się dobrze. Matka opiekuje się małym, niosąc go stale przy piersi. Oboje mogą być już oglądani przez publiczność.

Odważny dozorca zwierzyńca, Jan Kiljan, wchodzi do wszystkich klatek, nie wyłączając zamieszkanych przez lwy, czy tygrysy, śmiało, z uśmiechem na ustach. Ostatnio wprawił w zdumienie widzów, dosiadając jak konia, krwiożerczej hijeny i jeżdżąc na niej przeszło pół godziny.

— **Psi cmentarz w Karlsbadzie.** — Niedaleko od miasta tego leży psi cmentarz, założony w roku 1909, który w chwili obecnej kryje zwłoki 42 tych zwierząt. Pierwszym mieszkańcem cmentarza był bernard, pochowany przez pewną bogatą amerykankę. Psie groby oznaczone są białemi, porcelanowemi tabliczkami. Na jednej z nich widnieje napis: „Bernard Vodan, 10 maja 1896 — 4 lutego 1909. Za wierność — wdzięczność".

## Bibljografja Łowiecka.

**„Słowo"** wileńskie w Dodatku Łowieckim za grudzień zamieściło następujące prace:

„Nieco o wilkach" Jana Borowskiego. — „Bocian czarny" Leopolda Pac - Pomarnackiego. — „Do myśliwego niebędącego członkiem Tow. Łow. ziem Wschodnich". — „Hołd myśliwych wileńskich dla marsz. Raczkiewicza". — „Ze szczęśliwych dni" Romana Radwana - Okuszki. — „Do kniei" Karola Myreka. — „Z literatury łowieckiej" m. p. — „Kronika Myśliwska". — „Z Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich". — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P. — Ilustracje: „Gniazdo bobrów w maj. Zamosze na rzece Berezynie" J. Dulewicza. — „Tof" R. Radwana-Okuszki. — „Niedźwiedź" ś. p. Florjana Wańkowicza. — „Niedźwiedź" Jana hr. Tyszkiewicza.



## Wiadomości handlowe.

— **Ceny skórek i futer.** — W Poznaniu zanotowano ceny następujące: skórki zajęcze za sztukę zł. 1.25, królicze, suche za 1 kg. zł. 1.50. Ceny rozumieją się za towar prima. Tendencja od dłuższego czasu zniżkująca, zapasy bardzo duże, tak, że kupcy nie mogą się wyzbyć za żadną cenę, magazynowanego towaru.

Ceny hurtowe futer w zł. w zakupie loco Bydgoszcz. Zające 1.30 za sztukę, króliki 1.60 za kg. Lisy 10 — 40 za sztukę, kuny leśne do 100 za sztukę. Tchórze 5 — 20 za sztukę, wydry do 100 zł. za sztukę. Tendencja zniżkowa na zające i króliki, reszta bez zmiany.

— **Rynek futer w r. z.** — Na polskim rynku wyrobów futrzanych sytuacja w roku 1930 była bardzo niepomyślna. Zniżka cen niektórych artykułów dochodziła do 50 proc. w stosunku do cen z roku 1929. Wskutek tego kupcy, mając zakupione duże ilości towaru zagranicznego, ponieśli duże straty, gdyż towar ich wskutek gwałtownych zniżek na giełdach światowych stracił niemal połowę na cenie, podczas gdy zobowiązania ich wobec dostawców pozostały bez zmiany. Do zamieszania na międzynarodowym rynku futer przyczynia się też dumping sowiecki, gdyż masowe rzucanie towaru rosyjskiego na rynki międzynarodowe, po cenach pozbawionych jakiejkolwiek kalkulacji, spowodowało w dalszym ciągu zniżkę cen. Jako charakterystyczny objaw dla branży futrzanej zaznaczyć należy akcję hurtowników w kierunku otwierania własnych składów detalicznych.

Losy przemysłu i handlu futrzanego w roku 1931 zależą wyłącznie od kształtowania się sytuacji gospodarczej wogóle, gdyż konsumcja futer, jako artykułu w dużej mierze luksusowego, zależy wyłącznie od mniejszego lub większego dobrobytu ludności.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.



Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

# Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

**Głuszec,** monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

**Nasze skrzydlate drapieżniki:** Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

**Wilk, monografja** Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

**Cietrzew,** monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagroda na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

**Jak unikać wypadków z bronią?** — Jana Sztolcmana—25 gr.

**Podręcznik** do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

**Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“** — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

**Ze strzelbą na ramieniu** — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

**W stepach i puszczach** — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

**Wł. Janty Połczyńskiego:** 1) „Św. Eustachy“ — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani“ — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

**Obrazki Łowieckie** — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

**„O świcie“** — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

**Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“.** — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3,60 zł. **„Kruk“** — 4,50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.











Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.